

Aurora: 50 lat przed Roswell

1 lipca 2012

Pół wieku przed wydarzeniami w Roswell, w niewielkim miasteczku w Teksasie, doszło do rzekomej katastrofy zagadkowej latającej maszyny. Jej historia zawierała wzmiankę o pilocie „nie z tego świata”, którego pochowano na miejscowym cmentarzu. Gdy po blisko 70 latach zdarzenie ponownie ujrzało światło dzienne, uznano je za mistyfikację. Potem w sprawie rozbitego w Aurorze UFO zaszedł niespodziewany zwrot, i to niejeden...

50 lat przed incydentem w Roswell (Nowy Meksyk), w miejscowości Aurora zdarzyła się „premierowa” katastrofa UFO. Wszystko zaczęło się 19 kwietnia 1897 r. od wzmianki w Dallas Morning News, w której autor, S. E. Haydon, opisał zdarzenie sprzed kilku dni. Około szóstej rano mieszkańcy Aurory ujrzeli lecący ku północy obiekt. Ponieważ był nisko nad ziemią uznano, że ma jakieś problemy techniczne: „Przeleciał powoli nad rynkiem, a kiedy osiągnął północną rubież miasta, zderzył się z wiatrakiem sędziego Proctora. Potężna eksplozja rozerwała go na strzępy, które pokryły kilka akrów gruntu. Młyn i wieża uległy zniszczeniu, podobnie jak ogród sędziego.”

Kiedy na miejscu znaleźli się pierwsi gapie odkryli zdeformowane ciało pasażera obiektu, w którym T. J. Weems (opisywany jako „oficer sygnałowy, który znał się na astronomii”) zidentyfikował „mieszkańca Marsa”. „Papiery” znalezione przy zwłokach zawierały szereg skomplikowanych znaków przypominających hieroglify. Czytając relacje można odnieść wrażenie, że wszystko, co wstawiło incydent z Roswell, po raz pierwszy zdarzyło się właśnie tu – w Aurorze.

Haydon pisał dalej: „Statek był zbyt mocno zniszczony, aby móc rozpoznać szczegóły jego konstrukcji czy napędu. Zbudowany był z nieznanego metalu przypominającego mieszankę srebra z aluminium i ważył zapewne około kilku ton. Miasto zapełnia się

ludźmi, którzy chcą zobaczyć wrak i zbierają z pól metalowe odłamki. Pogrzeb pilota odbędzie się jutro w południe.” Dalszy ciąg tej historii nigdy nie nastąpił. Ufologia zainteresowała się nim dopiero kilkadziesiąt lat później, rozpoczynając niekończący się spór o to, czy wydarzenie rzeczywiście miało miejsce.

Incydent w Roswell, czymkolwiek był, przypadł na zaranie ery zainteresowania latającymi spodkami, którą rozpoczęła obserwacja Kennetha Arnolda z 24 czerwca 1947 r. Co ciekawe, katastrofa w Aurorze miała miejsce w czasie fali obserwacji „statków powietrznych”, która przypadła na końcówkę XIX stulecia (a więc na kilka lat przed pierwszymi lotami braci Wright). Wszystko zaczęło się 2 lutego 1897 r., kiedy gazeta Ontario Daily Bee doniosła o obserwacji zagadkowego obiektu z centralnej części prowincji. W kwietniu „statki powietrzne” widywano już na całym środkowym-zachodzie USA, a także we wschodnich i południowych stanach. Gazety, takie jak Dallas Morning News, rozpisywały się ich temat. Choć niektóre podchodziły do tych relacji bardzo sceptycznie, nie szydzono z tego, co stało się w Aurorze. Jeśli byłaby to dziennikarska mistyfikacja, historia z pewnością znalazłaby swoją kontynuację, tym bardziej, że doniesienia o „powietrznych łodziach” bywały często dziwaczne i podkoloryzowane.

Sprawę z Aurory odkrył po 69 latach Frank Masquelette z Houston Post, który ustalił, że w 1897 r. rzeczywiście mieszkał tam sędzia J. S. Proctor. Kiedy wieść o tym trafiła do astronoma J. Allena Hyneka – konsultanta wojskowego programu badań nad UFO o kryptonimie „Blue Book”, zdecydował się on użyć swoich wpływów, by wyjaśnić sprawę. Do jej zbadania wyznaczony został agent William F. Driskill z Dallas, któremu udało mu się odnaleźć byłą posiadłość sędziego Proctora, która przeszła w posiadanie Brawleya Oatesa. Ten, niewiele wiedząc o zdarzeniu, skierował Driskilla do Oscara Lowry’ego, który w roku katastrofy miał 11 lat i pamiętał Haydona – pisarza, który prowadził też skup bawełny. Starszy

pan wyjaśnił, że cała sprawa została wymyślona.

Aurora była niegdyś tętniącym życiem miastem, jednak odkąd ominęła ją budowana linia kolejowa, zaczęła podupadać. Dobijającym ciosem była epidemia gorączki plamistej oraz pożar, który zniszczył zachodni sektor miasta. Haydon chciał, aby dzięki katastrofie obiektu z Marsa stało się ono turystyczną atrakcją. Historię stworzył zapewne na podstawie relacji o „statkach powietrznych”. Z kolei T. J. Weems, cytowany jako ekspert od astronomii, był w rzeczywistości miejscowym kowalem. Co więcej, według Lowrie’go, sędzia nigdy nie miał żadnego młyna na wzgórzu. Driskill zdołał wkrótce uzyskać plan lokalnego cmentarza (masońskiego), na którym nie było żadnych anonimowych grobów. Wydawało się, że katastrofa z Aurory została pogrzebana na wieki...

Wiadomo było jednak, że Amerykańskie Siły Powietrzne podchodziły do relacji o UFO w sposób bardzo specyficzny, często starając się wyjaśnić je za wszelką cenę. W tym przypadku relacja pochodziła od 80-letniego mężczyzny, który relacjonował zdarzenia sprzed kilku dekad. Wymagało to dodatkowych potwierdzeń. Dostarczyła ich pod koniec lat 1960. historyk Etta Pegues, zaś Robbie Hanson – starsza mieszkanka Aurory dodała, że katastrofa była mistyfikacją: „Byłam tamtego dnia w szkole i nie działo się absolutnie nic.” Według Pegues, gdyby coś takiego miało miejsce, wspomniałby o tym Cliff D. Caters w „Pionierskiej historii hrabstwa Wise” (wyd. 1897) lub Harold R. Bost w „Sadze Aurory”.

Jednak w 1973 r. sprawa wróciła do gry. W maju tego roku Frank Kelley oświadczył, że w domniemanym miejscu katastrofy znalazł metalowe szczątki, zaś na cmentarzu w Aurorze rzeczywiście znajduje się charakterystyczny grób. Odkryte fragmenty metalu okazały się częścią aluminiowego naczynia z lat 1920., jednak pojawiło się coś jeszcze – relacja człowieka, który do tej pory unikał rozmów na ten temat, ale zdecydował się porozmawiać z Billem Case (Dallas Times Herald) oraz Jimem Marrsem (Fort Worth Star Telegram). Mężczyzna twierdził, że

pamiętał wydarzenie i widział szczątki obiektu, które pokazał mu ojciec. Mimo upływu lat sprawa wywoływała takie emocje, że ufolog Hayden Hewes zdecydował się pewnego niedzielnego poranka na własną rękę poszukać ciała „Marsjanina”, czym wywołał gniew miejscowych. W wyniku tego zajścia, nekropolia znalazła się pod obserwacją policji.

Rzekomy nagrobek kosmity okazał się należeć do rodziny Carr, przez co Hewes wycofał się ze sprawy nazywając ją mistyfikacją. Wkrótce jednak dwaj auroranie pokazali badaczom z organizacji MUFON intrygujący zapomniany nagrobek znajdujący się w rogu cmentarza. Pod starym drzewem widniała trójkątna płyta nagrobna z topornym rysunkiem podłużnego obiektu. Niestety, połowa kamienia zaginęła. Według zapisków, kwatera należała do „Jno. Kennedy’ego”. Wkrótce jednak pomnik zniknął, a na jego miejscu pojawiła się rura. Ponieważ wcześniej wykrywacze wykazały obecność metalu w miejscu pochówku, postanowiono ponowić badanie. Wynik okazał się negatywny, co wskazywało, że ktoś mógł (bez niczyjej wiedzy) ekshumować ciało. Marrs i Case zajęli się sprawą, odkrywając przy nagrobku niewielkie otwory, co sugerowało, że dokonano odwiertów w celu pobrania metalowych fragmentów, zadając sobie przy tym niemały trud. (Co ciekawe, w 2008 r. na cmentarzu w Aurorze odkryto jeszcze jeden anonimowy grób z końca ostatniej dekady XIX w., jednak przeprowadzone na miejscu badania nie dały konkretnych rezultatów co do jego zawartości.)

Wróćmy jednak do lat 1970. 91-letnia Mary Evans twierdziła, że rodzice opowiadali jej o katastrofie z 1897 r. Miała ona wówczas 15-lat i pamiętała, że nie pozwolono jej udać się na miejsce zdarzenia. 98-letni G. C. McCurley twierdził, że słyszał o incydencie od dwóch znajomych, którzy widzieli wrak. Charlie Stephens przypominał sobie, że widział latający obiekt, który zbliżał się do Aurory ciągnąc za sobą smugę dymu. Chciał sprawdzić co to, jednak ojciec nakazał mu najpierw dokończyć pracę. Dzień później widział jednak szczątki obiektu.

Nagle w Aurorze wszyscy zaczęli przypominać sobie o rozbitym UFO, które podzieliło mieszkańców. Pojawiły się nawet żądania ekshumacji ciała zatrzymane przez sąd. Szersze grono odbiorców dowiedziało się o katastrofie z 1897 r. dzięki niskobudżetowemu filmowi na jej temat. Tylko co rzeczywiście miało tam miejsce? Znany badacz UFO, Jacques Vallee, który zaangażował się w analizę historii fali obserwacji „statków powietrznych” z końca XIX w., uznał incydent za „prawdopodobną mistyfikację”.

Kiedy Oates – nabywca posesji, na której miał dojść do katastrofy, zachorował na artretyzm, zaczął twierdzić, że to wina zatrutej wody ze studni, w której złożono wrak. Dziwna to sprawa, jednak rzeczywiście obwiniał on ujęcie wody za wszystkie swoje nieszczęścia i w 1957 r. zapieczętował je betonowym wiekiem. W 2008 r. jego bratanek, Brawley Oates, pozwolił ekipie telewizyjnej na zdjęcie pokrywy i zbadanie zawartości studni, z której woda zawierała wysoką zawartość aluminium. W środku nie znaleziono niczego ciekawego, jednak okazało się, że dawny właściciel usunął przed laty zalegające tam odpady.

Choć Etta Pegues twierdziła, że w sędzie Proctor nigdy nie posiadał młyna, późniejsze badania wykazały coś innego. Co więcej, w 2002 r. Byron West poinformował Marrsa o tym, co przekazał mu jego dziadek: „Z całego stanu, w ciągu 5-6 godzin, zjechali się policjanci... Powiedzieli, żeby ludzie rozeszli się do domów, a następnie załadowali szczątki na wozy.” Okazało się, że sprawa z Aurory może być podobna do Roswell także pod względem reakcji ze strony władz...

115 lat później wydarzenie z Aurory ma nadal status legendy. Z dużą pewnością można jednak stwierdzić, że w 1897 r. rzeczywiście był tam młyn należący do sędziego Proctora. Niestety, o katastrofie pamiętało zbyt mało świadków. Wszystkim co zostało jest legenda. Choć pewnie nie uda się nigdy wnieść do niej nic nowego, możemy być pewni, że pierwsza historia o rozbitym UFO pochodzi właśnie z Aurory.

Autor: Philip Coppens

Źródło oryginalne: philipcoppens.com

Źródło polskie: [Infra](#)